

Już Cię żegnam, najmilszy synu

Już Cię żegnam, najmilszy Synu Chrystusie,
Serca mego pociecho, śliczny Jezusie.
Cóż ja pocznę, ach strapiona,
Matka Twoja opuszczona,
Straciwszy Ciebie?
Weź mnie raczej na śmierć z Sobą,
Wolę umrzeć razem z Tobą,
Żyć społem w niebie.

Wieczera święta z Ciała Twego gotujesz,
Nogi uczniom umywasz, mile całujesz;
Schylasz się do stóp Judasza,
Ślicznosc i ozdoba nasza,
Łzami polewasz;
Abyś go odwiódł od zdrady,
Od niezbożnych żydów rady,
Wzgardę odbierasz.

Już od żalu umieram na to patrząc,
Nie wiem, co czynić, Matka smutna zostając,
Widząc zjadłych żydów czyny;
Imają Cię bez przyczyny,
Dostyc żalości,
Na modlitwie klęczącego,
Krwawym potem płynącego,
Nie masz litości.

Wiążą, tłuką i w rzekę z mostu wrzucają,
Ani przed biskupami nie przepuszczają!
Policzki ciężkie zadają,
Do piwnice Cię wtrącają,
Pastwią nad Tobą:
Depcą, oczy zawięzują,
Prorokować rozkazują
Sami przed sobą.

Niestetyż mnie strapionéj! żem doczekała
Nieszczęśliwéj godziny, gdym oglądała
Ciebie Syna zranionego,
Przed Pilatem stawionego,
By Cię męczyli;
Do Heroda Cię posłali,
Aby Cię i tam wyśmiali
I wyszydili.

Srogość większą u Pilata Ci pokazują,

Gdy u słupa różgami mocno biczują;
Lud wielce zakamieniały,
W złości swój zapamiętały,
Nic nie folguje;
W którąkolwiek spojrzę stronę,
Widzę trudną być obronę,
Nikt nie lituje.

Miecz okrutny przebija moje wnętrze,
Widząc zawziętą srogość żydowskiej złości,
Że Cię w purpurę oblócza,
Ostre ciernie w głowę tłoczą,
Nie nie folgując;
Na Piłata krzyczy, woła,
By Cię na śmierć sądził zgoła,
Nic nie litując.

Łańcuch ciężki na szyję świętą wkładają,
Trzcinę na pośmiewisko w rękę dawają;
Już Cię na śmierć dekretują
I krzyż okrutny gotują,
O zła godzina!
Na który masz być włożony,
Między lotry policzony,
Straszna nowina!

Na Twe święte ramiona krzyż już włożono,
Na śmierć jako baranka poprowadzono;
Trzykroć pod krzyżem upadasz,
Zmiłowania nie oglądasz,
Wszystek zemdlony;
Cyreneusz krzyż podpiera,
Weronika twarz ociera,
Takeś zmęczony.

Na górze Kalwaryi już Cię krzyżują,
Gwoździe, młoty i włócznią na Cię gotują;
Wleką na krzyż przebitego
Do miejsca naznaczonego;
Serce me mdleje,
Patrzając na Twą mękę srogą
I krew przenaświętszą drogą,
Która się leje.

I w tém jeszcze okrutni nie przestawają,
Ale więcej boleści innie dodawają,
Gdy Cię widząc zemdlonego
I nie życząc mieć żywego,
Żółć Ci pić dają;

Bok Ci włócznieą przebijając,
Ostatek krwi wypuszczając
Naigrawają.

Z krzyża Nikodem z Józefem już Cię spuszczają,
A mnie Matce bolesnej ciało oddają,
Które na łonie piastuję,
Członeczki Twoje całuję,
Synu mój drogi;
Już Cię do grobu składamy,
Na kolana upadamy
Po śmierci srogiej.

Cóż ja pocznę na świecie, kiedym pozbyła,
Ciebie, Synu najmilszy, marniem straciła?
Niechże umrę z téj przyczyny,
Że mi wzięły ludzkie winy
Syna mojego,
Który po to zstąpił z nieba,
Że okupu było trzeba
Ludowi Jego.

A po śmierci, proszę, kto z swojej litości,
Włożywszy w grób me ciało, zbolale kości,
Niech napisze takie słowa:
Że tu Matka Jezusowa
Żalem strapiona,
Którój śmierci ta przyczyna,
Że pozbyła swego Syna,
Tu położona.